

Jak w teatrzyku ogródkowym

F. Schöntan: „Porwanie Sabinek“ w adaptacji Juliana Tuwima. P. Teatr „Komedia“. Reżys. i scenogr. Cz. Szpakowicza. Opracow. reżys. Tadeusza Kierskiego.

STAROSWIECKA komedyjka „Porwanie Sabinek“ napisana w wieku XIX przez niemieckiego autora Schöntana specjalnie dla publiczności ówczesnych teatrów ogródkowych, a więc ogromnie niewybrednego towarzystwa, byłaby dzisiaj na pewno nie do zniesienia, gdyby nie zainteresował się nią w swoim czasie genialny szperacz i amator smaczków trącający „myszką“ Julian Tuwim.

Potrafił on na białej kanwie wypadków, składających się na akcję tej komedyjki osnuć uroczy obyczajowo obrazek dziewiętnastowieczny z owych ulubionych przez poetę „miedziorytowych“ lat osiemdziesiątych.

Obrazek uroczy i nieodparcie komiczny.

Komedyjka zyskała więc jak gdyby coś w rodzaju retuszu naszego Ko-

strzewskiego, uwydatniając śmiesznościki turniurowych czasów, kiedy to całowano lokomotywę pociągu, którym odjeżdżała teściowa, przesuwno zegar, powracając nocą, by z konieczką tego nie sposprzegła, obcinano dla kawału powłóczyste ogony sukien damskich — słowem, bawiono się na swój sposób „na komicie“.

Wkład Tuwima w tę niemiecką bladość uczynił ją nie tylko strawną, ale szczerze komiczną i dlatego sądzę, że śmiało można by na afiszu umieszczać raczej Tuwima jako autora, a Schöntana jedynie jako źródło i sprawiedliwości stałoby się zadaniem.

„Porwanie Sabinek“ pamiętam sprzed wojny, ale zwłaszcza ze spektaklu dawanego w Teatrze na Puławskiej po wojnie z niezapomnianym Józefem Węgrzynem w roli dyrektora wędrownego teatru Strzygi-Strzyckiego. Była to, nawiasem mówiąc, ostatnia rola, w jakiej widziałam nieodżałowanego wielkiego Węgrzyna.

Obecnie Teatr Komedia wziął ją na warsztat w okresie całkowitej posuchy teatralnej w Warszawie, gdy wszystkie sceny pożegnały się ze stolicą i pojechały na wypoczynek, nie troszcząc się o gości, przybywających latem właśnie do Warszawy i o tych, którzy chcą sobie umilić urlopy, spędzane w mieście.

Wystawiono tę komedyjkę w sposób jak najdalej idącej groteski i to chyba słusznie. Reżyser Szpakowicz ujednolicił scenografię z reżyserią, ukazując zabawny pokój w mieszkaniu profesora i utrzymany bardzo w stylu zeszłego stulecia ogródek. Zbędne może tylko było nadużywanie drzwi, które po to wypuszczały aktorów, by ich za sekundę na nowo wpuścić na scenę i tym i obili nieco niepotrzebnego zamieszania.

Aktorzy? Na ogół wzięli się do pracy w ów groteskowy ton i szaleli, jak mogli na scenie. Jarema Stępowski był naprawdę szczerze komiczny w roli nieszczęsnego profesora łaciny i gramolana w jednej mizernej osobie. Helena Gruszecka rozwinęła talent rasowej komiczki, o której w latach pisałam już wielokrotnie. Jest ona z tych aktorek, które gdy na scenie się rozplaczą, sala ryczy ze śmiechu. Tak było i tutaj: straszna teściowa śmieszyła do łez.

Z dwu córeczek tej pary za serce bardziej chwytła Anulka w interpretacji uroczej Benigny Sojeckiej: miała niepodrabiany wdzięk i słicznie śpiewała, zwłaszcza pasjansową piosenkę z ładną melodią Tadeusza Kierskiego. Mniej wdzięczna rola Małżi przypadła w udziale Ewie Krasnodębskiej, która nadrabiała nieco komizm głośnymi wybuchami radości lub rozpacz. Bardzo wdzięczną i może najbardziej zabawniejszą rolę przemądrzałej służącej Weroniki zagrała Jolanta Skowronska szczerze komicznie, ale publiczność z ulgą przywitałaby pewien tłumik jej głosu, gdyż ogłaszała chwilami swymi wybuchami.

Wspaniałą postacią dyrektora Strzygi Strzyckiego, obfitującą w niesłychanie komiczne momenty zagrał bardzo trafnie i śmiesznie Witold Kałuski imponujący ogromem swej postaci i dostojnością.

Pełnym uroku partnerem Benigny Sojeckiej, amantem do pozazdrosczenia, był Włodzisław Gliński, a sympatyczny Wajciech Siemion z rezygnacją znosił rolę, który kazał mu być „trunkowym“ ojcem Glińskiego.

Nieszczęsnego męża i zięcia grał z rezygnacją Lech Mikulowski.

Publiczność pękała ze śmiechu i klaskała wielokrotnie w czasie akcji. Powiedzmy sobie szczerze, że najsilniej, gdy w kankanie wszystkich pań ujrzała koronkowe majteczki. Ale taka już jest ta publiczność spragniona rzeczy zabawnych, choć nie wybrednych.